



Muzeum sztuki

Zakochałam się w szukaniu
mażnięć na obrazach.
Lubię myśleć o tym, że nawet
obraz niedoskonały jest przez
miliony podziwiany.

Przez krótki moment nawet
wierzę, że i mi daje nadzieję.

Magdalena
Wojtyła

Mieć dwadzieścia parę lat na rynku wydawniczym

Jestem pisarką bez wydanej książki i bez ubranych w kwieciste oprawy tomików wierszy. Jestem pisarką z naręczem zapisanych notatników oraz z gigabitami tekstów. Jestem i będę pisarką, nieważne czy wydam schowaną w szufladzie powieść, czy jakikolwiek tekst, który powstanie po niej.

Pisarstwo jest sztuką do bólu utylitarną. Artysta to przecież „twórca”, nie „stwórca”. Wyraz „tworzyć” ma w sobie coś co sygnalizuje, że jest to akt ciągły; niedoskonały. W praktyce wpływa na sposób w jaki patrzę na świat. Na to co i w jaki sposób zapamiętuję. Żyję z wiecznym filtrem – czy to co teraz słyszę, czuję lub widzę zasługuje na uwiecznienie? A jeżeli tak, to co jeszcze muszę przeczytać, zrobić lub usłyszeć, żeby precyzyjnie uchwycić ulotność za pomocą 32 liter.

Ale co wpływa na sposób, w jaki konstruuje światy przedstawione? Perspektywa. Ta która z każdym dniem, poznaną osobą czy przeczytaną książką przekształca się, poszerza, czasem cofa – nigdy nie jest taka jak przed chwilą. Nauczyłam się, że aby pisać muszę znać siebie. Muszę rozumieć dlaczego dany temat jest dla mnie ważny i dlaczego patrzę na niego we własny, ograniczony sposób. Czasem bywa interesujące, czasem odtwórczo, im bardziej niekomfortowo, tym bardziej autentycznie.

Jestem na ciągłej misji dostrzegania swoich przywilejów. Urodziłam się w Polsce, której historia i polityczne nastroje pełniły rolę moich wychowawców. Chrześcijańskie wartości kształtowały mnie w okresie, w którym chłonełam wszystko jak gąbka oraz kwestionowałam każdy podawany mi na tacy autorytet. Otoczono mnie patriarchalnymi przyzwyczajeniami, z którymi dziś, staram się walczyć nawet w najdrobniejszych decyzjach. Na wszystko staram się patrzeć przez okulary mniejszości; tych pomijanych, tych zaczynających bieg z gorszej pozycji niż ja.

Z czym wiąże się silne ząbienie tożsamości z aspiracjami? Z ciągłą frustracją. Z wbieganiem w coraz wyższe ściany. Ściany wyłożone cegłami pytań: „ale po co nam artyści?”, „czy ty masz w ogóle coś wartościowego do powiedzenia?”, „możesz zająć się czymś pożytecznym?”; a zaprawą mieszaną przez niewidzialną rękę rynku, który myśli tylko o zarobku i o wyświeczeniach.

„Bo jeżeli Ci się nie udało, sama jesteś sobie winna. Okazałaś się nie dość zdeterminowana, za mało zdolna, nazbyt leniwa...”¹ Są to myśli, które towarzyszą każdego dnia nie tylko mi, ale wszystkim, którzy na wszelkie sposoby próbują sprawić, aby ich uwieczniane na papierze głosy zostały przedstawione masom. Bo jak inaczej zostać wysłuchanym?

Magdalena Wojtyła

¹O. Tokarczuk, *Czuły Narrator, O Daimonionie i innych motywacjach pisarskich*, Wydawnictwo Literackie, 2020, s.121

Zdjęcia użyte w zinnie pochodzą z zasobów własnych lub strony freepik. Wszystkie teksty w zbiorze są autorskie, tworzone na przestrzeni 2022-25 r.

Nad poprawnością czuwały Daria Banach oraz Marta Gorgula, którym bardzo dziękuję za cenne uwagi.

Plastikowe Krzeselka

Magdalena
Wojtyła

Wsiowy festyn możesz chwycić w dwie dłonie i wykręcić nad wiadrem jak szmatę. O dno dudniąco uderzą strumienie zimnego piwa i prawie zimnej wody po kiszonych ogórkach. Zapach tego folkowego wywaru poczuje nawet proboszcz odśpiewujący pod nosem Anioł Pański, chociaż południe dawno już minęło. Pot wodzireja, który już stresuje się na myśl o zapowiedzeniu regionalnej gwiazdy disco polo, miesza się z festiwalem domowej roboty naleweczek w wykonaniu Koła Gospodyń Wiejskich.

— Ależ Panie Staszku! Choć Pan tutaj, my tu uraczymy wiśnióweczką. Co tam u Heli? Matko Święta, jej to chyba od Wielkiego Tygodnia nie widziałam.

Wsiowy festyn możesz chwycić w dwie dłonie i wykręcić nad wiadrem jak szmatę. Otrzymasz rzadką substancję o nazwie "Polskość".

Na każdym z tych pomniejszych festynów, dożynek, dni gmin i powiatów odgrywa się sztuka zwana Polską w wersji in-

stant. Jestem przekonana, że gdy zamkniecie oczy poczujecie na twarzy słońce i posmak czegoś cierpkiego. Usłyszycie rytmiczną piosenkę z (prawie) dobrej jakości nagłośnienia. Tylko co dwa wersy publika usłyszy *ksz ksz* z głównego mikrofonu na scenie. *Raz dwa, raz dwa, TRZY, TRZY. Już jest dobrze, wracamy po krótkiej przerwie technicznej!*

Gdzieś przez regionalne hity i konferansjerskie żarty przebiję się krzyk pijanej oraz śmiech pijanego.

Na wsiowych festynach jest wszystko co polskie. Jedzenie, stroje i obywatele. Głośni, przegadujący nie tylko siebie, ale i prowadzących. Przejedzeni, przepici i ubrani odpowiednio do okazji. Tylko, że wspomniana okazja minęła jakieś 20 lat temu.

Mamy tutaj przedstawicieli wiejskiej starszyny: oceniające spojrzenia Grażynek, Helenek i Zoś, które dokładnie wiedzą, że przez bałwochwalstwo cała Twoja rodzina szczęście w piekle. *I dobrze*, mówią między

sobą. Widzimy tutaj wszystkich alkoholików doświadczonych na tyle w byciu trzeźwymi, że na co dzień społeczeństwo uważa ich za wzorowych obywateli. Jest tutaj też masa młodych dorosłych, którzy przyszli na coroczne obchody z niewiadomego dla siebie powodu. Może z sentymentu. A może przyjechali z wielkich miast, aby spotkać rówieśników i stwierdzić, że z nimi samymi wcale nie ma aż tak źle. Jest proboszcz, który doświadczony sprawowaniem posługi ulotni się na chwilę przed momentem, w którym zaczną dziać się rzeczy, których osobie w sutannie oglądać nie wypada. Gdyby proboszcz zobaczył to, o czym i tak wie, że ma miejsce, to musiałaby potem z ambony pouczać i prawić morały. A przecież wszyscy wiemy, że to taka tradycja.

Wsiowy festyn oczywiście muszą uświetnić swoją obecnością również władze samorządowe. Wszyscy znani lub obeznani pokażą się teraz, żeby nie pokazywać się potem. Postawione za fundusze unijne boisko pęka w szwach od ludzi, stoisk oraz atrakcji. Przecież na Festiwalu Polskości nikt nie zapomina o najmłodszych. *Gdzie są te dzie-*

ci, pytają zagorzali konserwatyści. Na strefie z finansowanymi przez organizatorów animacjami, oczywiście.

Ja wiem gdzie są, ponieważ jest w tym całym zamieszaniu jedno miejsce, o którym wiem aż za dużo.

— Patrz Anuś, Pani tutaj maluje dzieciom buzie!

I tak mijają mi kolejne godziny w jednym z miejsc, o których nikt nie pomyślałby, że jest z natury polskie. W końcu Spiderman nie walczy postawioną na sztorc kosą, a psy z Psiego Patrolu nie powstały w Bielsku-Białej. A jednak. Plastikowe krzeselko, w jednym z podstawowych kolorów, odbija na zadbanej murawie cztery ślady. Cztery kółka zostaną na trawie do następnego deszczu. Krzeselko załamuje się lekko z każdym kolejnym malowaniem.

Tak samo jak ja.

Tym razem, jest czerwone.

— Cześć! Siadaj sobie tutaj, ooo, uwaga, bo muszę Cię przysunąć. Genialnie! Hah, co chciałbyś mieć dzisiaj namalowane?

— A... a nie ma Pani obrazy?

— Jestem prawie pewna, że uda nam się namalować co tyl-

ko sobie wymarzysz. Spróbujemy?

- No....

- To jaki masz pomysł?

- No... no... no nie wiem.

- Bartuś szybciej, patrz ile dzieci też chce mieć coś namalowane i czeka! - słyszę głos mamy na oko sześciolatniego Bartka. Uśmiecham się życzliwie.

- Na spokojnie, może masz jakieś ulubione zwierzę, superbohatera, może bajkę...? Nie? Nic Ci nie przychodzi do głowy... Też tak czasem mam, zdarza się najlepszym! O, to może pokażesz mi palcem, która z moich farb, o tutaj na stolyczku, podoba Ci się najbardziej, a ja coś wymyślę?

Bartuś patrzy na stolik z różnokolorowymi pudełeczka- mi farb. Oczy świecą mu się tak samo jak cekiny i brokaty, które upchałam do walizki (za duży ruch, nie mam czasu na przykle- janie różnokolorowych, foliowych, błyszczących ozdóbek). Widzę jak oprócz koloru ma ochotę wybrać mi jeszcze odpowiedni pędzel, gąbeczkę i zapytać co to za ta- kie dziwne plastikowe kółka leżą obok. Większość dzieci dokładnie tak by zrobiło. Bartuś jednak jest nieśmiałym dzieckiem.

Uważam, że nieśmiałe dzieci również zasługują na speł-

nienie kolorowego marzenia. Czasem potrzebują po prostu trochę więcej czasu. I mniej pretensjonalnych rodziców.

Rączka Bartusia podnosi się i pokazuje na jedno z przygotowanych, i nie za czystych, pudełeczek. Bartuś pokazał na opakowanie z tęczową farbą. Po minie mamy Bartusia widzę, że i ona i ja mamy problem. Mama Bartusia ma problem teraz - przecież jej syn nie będzie chodzić po ich rodzinnej miejscowości z jakimś zбочeń- stwem na twarzy!

Ja będę mieć problem za chwilę. Gdy mama Bar- tusia powie te słowa na głos przy swoim synu i kolejce dzieci za nim. Obiecałam sobie, że żadnej tęczowej osobie w moim towarzy- stwie nie stanie się krzywda. Ale przecież... To tyl- ko farba.

- Na pewno nie z tę- czą!

- Yhmm... Na buzi czy na rącz- ce będziemy coś rysować?



- Ignoruję kobietę. -

Możemy zrobić motylki, jedno- rożca, kwiatki, kotka, tęczo- wego tygrysa?

- Bartuś bę- dzie spiderma- nem.

- Możemy też zrobić... tęczowego spidermana!

Oczy dziecka świecą się tak bardzo, że wiem, że w jakiś sposób jestem dobra w tym co robię. Przez to spojrzenie wiem, że w kilka mi- nut będę mogła speł- nić marzenie nawet nieśmiałego dziecka. A spełnienie marzenia nieśmiałego dziecka jest szczególnie trud- ne, i tym samym, szczególnie cieszy.

- Zwykłym bę- dzie, jak każdy spiderman! Nie- bieski.

- Tradycyny spiderman jest czerwony, ale mogę użyć ja- kiegokolwiek koloru, to nie ma większego znaczenia.

- No tak, czerwony. Niech maluje Pani czerwony.

- To jaki będzie ten spiderman? - pytam dziecka.

Spuszczając zaszkłone, pełne paniki i niezrozumienia oczy Bartek przez moment pokonuje nieśmiałość. Pokonuje ją teraz, chodź tego jeszcze nie wie i nie rozumie, dla spokoju i szczęścia matki. Ciężkie brzemię dla nie- śmiałego sześciolatka.

- Czerwony.

Mam ochotę poprosić Bartusia żeby na chwilę wstał z krzesła i się obrócił. Plastikowe krzeselko poleciałoby w kie- runku Pani Mamy. Nie zrobiłoby nic innego, poza zamieszan- iem, ale jak satysfakcjonujący był- by to sposób zburzenia spokoju i szczęścia Pani Mamy Bartka.

Oczywiście tego nie robię. Uśmiecham się i łaskoczę smut- nego Bartka pędzlem po ręce i buzi, sprawdzam czy na pewno nie będzie się wiercić.

Nie będzie.

Pani Mama wychowała sobie spokojnego synka.

- No to zaczynamy! Goto- wy?

Kolorowe krzeselko w słoneczny dzień imprezy masowej nigdy nie jest puste dłużej niż cztery sekundy. Cztery sekundy musi mi też zająć uśmiechnięcie się do kolejnego dziecka, mimo tego, że nie do końca dobrze nastrojone skrzypce zespołu ludowego wciąż dudnią mi w uszach, chociaż występowali ile? Dwie godziny temu? Ale ten czas dzisiaj leci.

– A co ty byś chciała mieć namalowane? Malujemy na buzi czy na rączce?

Ania chciała pieska na buzi. Koniecznie takiego z brązową łatą na prawym uchu – takiego sobie wymarzyła na własność, jak się dowiedziałam. Chciałaby adoptować psa ze schroniska. Szczeniaka oczywiście. Dowiedziałam się też kto z jej rodziców ma alergię na zwierzęta, jaka jest ulubiona gra jej brata, że dostała razem ze świadectwem z wyróżnieniem książkę o zabytkach UNESCO i ona w sumie nie wie co to są zabytki UNESCO, i w ogóle to całe UNESCO, ale sąsiadka kazała czytać jej ten wyraz jako “junesko”, więc ona teraz tak będzie to czytać i wszyscy pomyślą, że umie mówić po angielsku albo, że w ogóle przyjechała do Polski z Anglii.

Niestety nie przyjechała do Polski z Anglii. Przyjechała z Ukrainy. I gdyby widziała minę mężczyzny, który czeka z synem w kolejce za nią czułaby, że nie powinna mówić tak dużo. Ale ja będę dopytywać, odpowiadać, żartować i udawać zainteresowaną jej ulubionym zdjęciem z książki. Zerkam na mężczyznę i obiecuję sobie, że jeżeli jeszcze raz prychnie pod nosem na dźwięk akcentu dziewczynki to wywalę go z kolejki. Ale czym zawiniło jego dziecko, które przez zachowanie ojca nie będzie mogło spełnić swojego marzenia?

– Gotowe! – Chwytam lusterko i pokazuję dziewczynce jak wygląda – Przypominasz *cobaka*?

Dziewczynka przez moment patrzy na mnie znad lusterka. Przez moment nie wie co odpowiedzieć, a ja próbuję zapaść się pod ziemię. Może jednak powinnam powiedzieć coś w stylu “pyjies”, czy jakoś tak? Dziewczynka jednak uśmiecha się, kiwa energicznie głową, dziękuje mi i biegnie do stolika przy którym czekają dorośli. Biegnie i krzyczy podekscytowana po ukraińsku.

Na plastikowym krześle siada chłopiec, na którego ramie-

niu spoczywa wielka, spracowana ręka ojca.

– Panoszą się tu jakby byli u siebie – mówi jakby zawierając ze mną pakt.

Mierzę wzrokiem ojca dając mu do zrozumienia, że nie dostanie ode mnie potwierdzenia. Znajdzie na tym festynie wiele osób, które w pełnym uniżeniu pokiwają głowami i powymieniają się prywatnymi i państwowymi problemami, których przyczyną są oczywiście – imigranci. *Oczywiście*.

No nie do końca oczywiście i jestem w stanie na wrywki przedyskutować z nim korzystny wpływ Ukraińców na Polskie PKB. Ale przecież nie o to chodzi. Nie o to w tym chodzi, ani jemu, ani mnie.

Musiały minąć cztery sekundy, bo na moją twarz wraca uśmiech i pojawia się pytanie:

– A co dla Ciebie?

– Kotka.

– Kotka? Super, uwielbiam kotki!

– Kota? A co ty jesteś małą dziewczynką? Patrz, tamten chłopiec ma płonącą piłkę na ręce? Może taką byś chciał?

Chłopiec milczy.

– To jak, wolisz piłkę czy kotka? – pytam ciszej. Tak żeby

chłopczyk wiedział, że może odpowiedzieć tak samo cicho. To jest pakt, który jestem w stanie zawrzeć i dzisiaj, i na każdym następnym ewencie.

– Kotka.

– No to rysujemy kotka!

Do tego używam gąbeczek, więc będziesz musiał zamknąć na chwilę oczy, okej? Wytrzymasz?

Ojciec nie kłócił się.

W porównaniu do Pani Mamy, która broniła syna przed tęczą zarazą, ojciec chłopca... On po prostu chciał synka z płonącą piłką na ramieniu. Jeżeli jego syn nie ma tego znaku pierwszego, głębokiego, męskiego wtajemniczenia równie dobrze może nie istnieć. Tak zwany ojciec od kopania piłki z synem lub dołków pod synem.

Ojciec odszedł i wyciągnął telefon. Gdy zachwycony chłopiec podbiegnie do niego, mężczyzna spojrzy tylko z wyuczoną dezaprobatą. Nie jest wyćwiczona, ponieważ sprawdzał jej odpowiedni kąt na aparacie w telefonie. Widział ją po prostu na twarzy swojego ojca. Jego ojciec widział go na twarzy jego ojca. I tak dalej. I tak dalej. Tak bardzo po polsku. Jest to ojcowska dezaprobatą, pod której ciężarem nawet ja bym się załamała.

A przecież, ja mogę nosić dziewczynskie kotki na buzi.

Krzesło zostaje puste na cztery sekundy. Ale mam wrażenie, że na Wsiowym Festynie, dla wszystkich oprócz mnie, jest ono puste przez cały czas. Nie pasuje tutaj. Plastikowe krzeselko nie pasuje do całej tej przesiąkniętej wulgaryzmem i alkoholem przestrzeni. Śmiech większości miesza się z pogardą i zażenowaniem niektórych. Widać tutaj Polaków w ich naturalnym środowisku. Tak znormalizowanym, tak nieodróżnionym, tak do bólu wykluczającym.

Na Festiwalu Polskość nie ma miejsca dla plastikowego krzeselka i dla prób spełniania marzeń dziecka.

– Cześć! Bardzo Cię przepaszam, ale już chowam farby, bo muszę zamknąć stoisko.

Twarz dziecka wykrzywia grymas, który w pełni rozumiem. Zawód boli nieważne ile ma się lat. Jaka jest największa mądrość jaką wyciągam z setek pomalowanych dzieci i dziesiątek obśluzonych imprez masowych? To dziecko za chwilę zapomni, pokiwa głową, odejdzie, nawet się nie zająknie. Gorzej z rodzicem. Ponieważ są rodzice, dla których szczę-

ście dziecka jest priorytetem wagi najwyższej. Zazwyczaj kosztem mojego wolnego czasu. Mama chce tylko spełnić marzenie swojej córeczki. Uroczę, pomyślicie pewnie i znienawidzicie mnie za to jak mogę odmówić dziecku, które patrzy na mnie okrągłymi oczami jak kot ze „Shreka”. Jak mogę odmówić spełnienia marzenia dziecka?

Prawdopodobieństwo wyliczam na 50:50. Bo albo się zlituję albo nie? Nie do końca. Ponieważ istnieje 50% szansy na to, że mam do czynienia z kolejnym rodzicem, który nie potrafi oddzielić szczęścia dziecka od swojego własnego.

– Ale my tutaj przyjechaliśmy aż z nad morza! I takie piękne dzieła Pani tworzy. Czysty talent!

– Niestety, pewnie Pani rozumie, że jak teraz coś namaluję tej małej gwiazdeczce to za chwilę, będę mieć tutaj piątkę innych rodziców z pretensjami. – Pewnie też „aż z nad morza” dodają w myślach.

– Ale niech się Pani nie martwi! Ja zamknę kolejkę, powiem, że to po prostu po rodzinnych znajomościach. – Matka dziewczynki jest w tym świetna. Dokładnie wie co robi.

– Rodzinie się nie odmawia – mówię dla świętego spokoju i zanim zdążę sięgnąć do kuferka, w którym upchałam już połowę moich kolorowych zapasów, widzę, że matka sięga po odłożone na bok krzesło. Stawia je przede mną i sadza córeczkę. Chyba ma jakieś 10 lat, bo widać, że po wakacjach wróci do szkoły 15 centymetrów wyższa i zamiast „piegowata” zostanie ochrzczona jako „pryszczata”. Za nic w świecie nie chciałabym być znowu w podstawówce. Skąd w dzieciach tyle okrucieństwa?

– Ma Pani jakiś wzornik? – pyta matka.

– Maluję z głowy, ale prosiłabym o jakiś szybki wzór. Mogę zaproponować jakieś futrzaste zwierzątko, albo motylka na policzku, motylki zawsze wychodzą szybko i efektownie! – czytaj: proszę wybierzcie motylka, bo nie chcę mi się otwierać znowu wszystkich farb i brudzić pędzli.

– Motylka prosimy w takim razie!

– Super, masz jakiś ulubiony kolor? – zwracam się do dziewczynki.

– Bardzo lubię niebieski i żółty.

– Genialnie się składa. Tutaj mam kilka odcieni niebieskiego, których użyję do motylka, a tutaj mam taki błyszczący żółty, wykorzystamy go do kwiatuśków koło motyla. Brzmi okej?

Dziewczynka kiwa energicznie głową zadowolona z obrotu sprawy.

– Myślę, że fioletowy będzie lepszy.

– Słucham?

– Fioletowy motylek i najlepiej bez tych całych kwiatków, bo już za dużo będzie się działo.

– Przepraszam, ale – zwracam się znów do dziewczynki. – Usłyszałam, że wolisz niebieskiego motyla, tak?

– Ależ ona nie wie co woli, a w fioletowym jest je bardzo do twarzy. Niebieski no, nie jest dla niej.

– Słucham?

– I niech Pani namaluje na prawym policzku, tam jej się jakieś takie przebarwienie zrobiło, najlepiej będzie to przykryć pięknym rysunkiem choćby na chwilę.

Żyję w cyrku.

Ale matka wie co robi. Uśmiecha się widząc moje ściągnięte w dezorientacji i dezaprobie brwi, kuca przy córce i gładząc ją po ramieniu pyta:

– Fioletowy czy niebieski?

– Fioletowy.

Matka wstaje i powtarza patrząc na mnie.

– Fioletowy, bez kwiatków.

Mrugam kilka razy i zaczynam malować. Jestem już po godzinach pracy, więc zasada czterech sekund mnie nie obowiązuje. Ale prawda jest taka, że stojąca nade mną kobieta wzbudza we mnie taki dyskomfort, że nawet gdybym próbowała nie byłabym w stanie się uśmiechać.

– Niesamowicie to Pani maluje. Z takim talentem to trzeba się urodzić!

Nienawidzę słowa talent.

– A gdzie tam. Dużo pracy i malowania w różnych mediach plastycznych, pomaga rozwijać wyobraźnię i operować na różnych, często wiercących się płaszczyznach – mrugam do dziewczynki. – Najważniejsze dużo ćwiczyć i obserwować.

Dziewczynka na mnie patrzy, a ja jednak się uśmiecham. Wiem kto dzisiaj będzie próbował rysować motyle w zeszłorocznym zeszycie do matematyki.

– Ale szkołę plastyczną to chyba Pani skończyła jakąś?

– Niestety nie, kiedyś uczyłam się grafiki, teraz studiuję dziennikarstwo, dzieci maluję... w ramach hobby.

– No, grafika! I wszystko jasne! To jednak talent, do takich szkół to tylko przyjmują z takimi wrodzonymi zdolnościami jak ma Pani. Moja Martusia też tylko by rysowała i rysowała, ale tak między nami to no, do szkoły artystycznej to to moje dziecko się nie nadaje.

Nie wierzę w to co słyszę. Patrzę na Martynkę, która pewnie świeżo co skończyła nauczanie wczesnoszkolne.

– Ja zaczęłam rysować dużo później niż ty. Także słuchaj, już i tak jesteś do przodu! Jak będziesz mieć tyle lat co ja to na pewno będziesz malować jeszcze piękniej. A teraz, o tutaj masz lusterko, zobacz sobie czy motylek Ci się podoba.

Dziewczynka kiwa głową zadowolona.

– Ile płacimy?

– Nic nie trzeba, malowanie jest finansowane przez sponsorów.

– Oh, to tutaj proszę w takim razie jako napiwek. Za tą

cierpliwość do dzieci, ja bym już na Pani miejscu oszalała.

Patrzę jak odchodzą. W dłoni ściskam 10 zł i nagle rozumiem skąd w dzieciach tyle okrucieństwa.

– Przepraszam, maluje jeszcze Pani?

– Niestety, to była ostatnia klientka.

– Ah... a bo my to aż z nad morza przyjechaliśmy do Państwa.

– Tamta Pani też, może nawet ta sama miejscowość? – zaczynam pakować farby, a matka z dwójką dzieci odchodzi lekko zniesmaczona moją odpowiedzią.

Omiatam wzrokiem cały festyn, aby zobaczyć czy przypadkiem nie złapię gdzieś organizatorów. Za chwilę wchodzi gwiazda wieczoru, więc raczej i tak nikt nie zwróci uwagi, że nie odmeldowałam się jak należy.

Biorę kuferek z farbami i idę do samochodu. Czuję jak biała koszulka lepi mi się do ciała. Mam wrażenie, że mogłabym ją chwycić w dwie dłonie i wykręcić jak szmatę. Ciekawe czy udałoby mi się uchwycić w ten sposób chociaż ułamek polskości. Czy fakt,

że wciąż siedzę na plastikowym krześle sprawił, że nie ma w niej dla mnie miejsca?

Na co dzień jestem raczej
głupia.
Od święta zabłysnę czymś
niepowtarzalnym.
Lubię siebie i na co dzień
i od święta.
Czasem tylko o tym
nie pamiętam.

Pierwsze wrażenie

Nie robię dobrego pierwszego wrażenia
– zawsze jestem za bardzo lub niedostatecznie.

Nie wiem jak reaguję, bo tak samo jak jestem
tak też i czuję.

W niekompletny sposób nawet o tym piszę...
(a ty mimo wszystko wybierasz mój krzyk i ciszę).

Chciałam przez to powiedzieć:
z Tobą nawet moje za bardzo i niedostatecznie
czuje się tak jakoś bezpiecznie.

Jak ja nie cierpię myśleć wierszem.
Emocje rymują się ciężej.
Uczucia zapisane w wersy.
Te same oklepane kontesty.
Żyjemy w takim momencie;
sztuka jest na zakręcie.
Chciałam to wszystko zostawić –
ale to tak samo jakby się zabić.



Magdalena
Wojtyła

Praktycyzm

Możesz nie patrzeć na mnie wzrokiem
pełnym zwątpienia?
Nie znajdziesz we mnie nic do naprawienia.
Choć mówiąc szczerą prawdę.
Czuję jakby coś we mnie było martwe.

Uwierzysz, gdy powiem, że nic nie czuję?
Do nich, do niej, do niego.
Czasem sama sobie nie ufam.
Zastanawiam się czy serce to rzeczywiście nie sługa.

Kiedyś stwierdziłam,
że nikt nie może mnie zranić.
Świetnie mi poszło.
Sama siebie próbuję zabić.

Postrzeżanie

Być postrzeżanym –
definiowanym bez zrozumienia
obrazem w głowach, który się nie zmienia.
Uwłączająca ludzka przypadłość –
myśleć, że kogoś znamy.
Egocentryczne mniemanie,
że ktoś jest takim, jakim go postrzegamy.
Zbiorowa naiwność –
przekonanie, że obraz pokazany powinien być zdefiniowany.

Czy cokolwiek co napiszę przyniesie mi sens?
Sukcesem rozpuszczę zlepione chorą ambicją płuca.
Alternatywą jest tylko zaczęcie od nowa –
lecz na myśl o tym czuję jak cofa się
wskazówka, która pozbawia mnie kolejnego lata,
w którym mogłam być o krok od zbawienia świata.

Magdalena
Wojtyła

Polityka

Czasem, gdy ktoś próbuje mi wytłumaczyć,
że w istocie polityka nic nie musi znaczyć,
mam ochotę sięgnąć przez ekran i chwycić za krawat
tych kilku, którzy kręcą swój propagandowy dramat.

W tym miejscu pojawia się jednak pytanie:
jak bez proli wywołać skuteczne powstanie?

Po prostu chciałabym żeby przyszłe pokolenie,
nie miało do mnie pretensji za nic nierobienie.
Chciałabym żeby przyszły szóstoklasista,
nie musiał się głowić nad tym kto na nieszczęściu korzysta.

Jak wytłumaczyć w książce opisującej współczesne układy,
że nie potrafiłam wdrapać się na szczyt barykady;
ale i tak zginęłam po właściwej stronie.

A na nekrologu wypisze ktoś słowa:
walczyła i poległa
(choć nie było to za dużo warte,
bo zamiast użyć broni nuklearnej;
skrajną prawicę postanowiła pokonać
książką i żartem).

Plakat z Mentzenem

Wisi kandydat (dość ironicznie)
nielegalnie
na własności publicznej.

Czy wzięłabym ze sobą psa?

Jak wytłumaczyć mu, że to nie jego wina?
Żeby nie warczał w stronę nieba, bo to i tak nic nie da.
Gdzie byśmy się schowali?
Nie mamy piwnicy ani metra.
Gdzie ukryjemy się przed piskiem rozbijanego powietrza?

On wiedziałby szybciej niż ja, że ucieczka nic nie da.
Mimo wszystko biegłby koło mnie...
Mówiłabym mu, że to tylko kolejna wycieczka.
Ale on czułby wyrzuty mojego sumienia.
Nie ważne, że go zostawiłam.
To i tak nic już nie da.

Magdalena
Wojtyła

Celebryzuj każdą chwilę na scenie,
bo tak wielu by chciało,
a tak niewielu może.

Oświetlili Cię reflektorem.
Pożegnali brawami.
Dumali co dzieje się między aktami.

Myślałeś czym sobie na to zasłużyłeś?
Co takiego właściwie zrobiłeś,
oprócz tego, że się urodziłeś?

Scena to świat,
Sztuka to życie.
Gdzie Twoja wdzięczność za serca bicie?

Gdybym już jutro umarła to naprawdę niczego bym nie żałowała,
ale (z tego co wiem) to nie umieram,
więc często mówię, że żałuję.

Mówię, że żałuję, bo tak jak myśl nie wymaga wypowiedzenia,
tak samo słowo – nie zawsze wymaga robienia.

Mogę więc żałować i niczego nie zmieniać,
bo nie żałuję aż tak bardzo żeby przestać doceniać.

W T Y M R Z E C Z

w t y m r z e c z,
że ja naprawdę jestem gotowa,
ale ktoś cały czas stwierdza,
że niewarta zachodu jest moja głowa.

w t y m r z e c z,
moje zdanie nic nie znaczące,
po raz kolejny zos tawiam nieskończone,
nie dlatego, że poddaje się w połowie słowa,
tylko dlatego, że przestałeś słuchać gdy nastąpiła jego połowa.

w t y m r z e c z,
mam coś do powiedzenia,
lecz zmuszasz mnie do krzyczenia,
które i tak przerywasz w połowie -
żeby zacząć mówić o sobie.

w t y m r z e c z,
że mogę zejść na klęczki i zacząć błagać,
ale to nie znaczy, że zmieni się treść mojego zdania.

Magdalena
Wojtyła

Spółem

Sklep obok mojej szkoły
zastygł w formalinie.

Za kasą stoi ta sama kasjerka
o tej samej minie.

Jestem uczestnikiem monotonii
PRL-owskiego spółem.
Jednak czuję się tylko jej
obserwatorem.

Jak narrator bajki formułuję puentę
- utopcie mnie w formalinie,
bo za chwilę zwiędnę.

Magdalena
Wojtyła

Pokolenie Z

Gen Z, czyli nasz współczesny katastrofizm.
Dekadentyzm XXI wieku Zatrzymany
w śmiesznym obrazku.

Bezwstydnie wylewane łzy, budzą wstręt poprzedników.
Dają nadzieję na Zmianę.

Z uśmiechem mówimy co nas boli, bo przeżarci ironią
wiemy, że to nie ustanie.

Kłucie w przysadce mózgowej Zmusza nas do wstawiania
co rano,
choć aorta Zwęza się i rozszerza w rytm: "to i tak. bez.
Znaczenia."

Pokolenie Z, Zupełnie Zatracone,
Zmięte, Zbyteczne, Zbeshczeszczone,
Zagubione, Zbruczałe, Zarozumiałe, Zuchwałe,

(...)

Zabawane, Zintegrowane, Zwyczajne,
Zawzięte, Zakochane.

Zginie Zaspiane, Zirytowane, Zgorzkniałe, Zaniedbane,
Zawiedzione, Zawsze Zabiegane,

Zupełnie Zapomniane.

Value

If the human blood has a price,
would the owners of the most valuable type be killed,
or hunted, or praised or, like Gods, left untouched?
Who would have blood that nobody gives
a thought about?
What would decide the price?
But human blood has a price.
And years are giving value to that.
But how is this judged?
Who made it fair?
People wake up;
the price is to kill or to spare.
And too many are dying
because their blood is too cheap for you.
Because the collective has decided —
our attention is, and is not enough.
You can't even wrap your head around
all the lives taken.

So, what will you do?
You are killing them, by killing
time.

Magdalena Wojtyła

Free Palestine

It is just a simple fact,
that we are watching Genocide.

You know why Hitler took to lead?
Because some people wanted to be free.
To escape a crisis. To feel like Gods.
Maybe he knew that all people need is a villain to fight?

But who has decided who is who in this story?
Supporting who is mandatory?
Why did people accept it so easily?
Maybe they thought about it too briefly.

Hasn't humanity learned from mistakes?

It is just a simple fact,
that we are watching Genocide.

And once again, nobody cares;
except people who are dying and those who want them dead.

Golden Globes 2024

You said that it was only a joke,
Taylor, stop — you are overreacting,
Greta, what were you made for if not for smiling in this hall with other women.

But you don't wanna make them laugh,
You are using words to abuse them.

Golden Globes 2024.

Congratulations on your winnings and your nominations.
You know, when I was a kid, I truly believed
That someday I was going to get applause like this.
But you demonstrated to me that I don't deserve one of those
Because I am only a plastic doll.



Marie Antoinette

Let celebrities eat cakes,
I don't see any harm,
They might choke on them,
So many can die.

But don't worry,
They don't care about death.
Palestine, Sudan, and Congo are helplessly
grabbing every surviving chance,
and they don't spare a glance.

So let them eat their cakes,
Let them drink the blood they are boiling.
They have to touch some grass.
If they can not from above,
maybe they might from under the ground.

Magdalena Wojtyła

**Made with
human
intelligence.**